Nazywam się Jerzy Stepka. Mieszkam w Chludowie. No grałem w orkiestrze od 60 roku, to już jest mnóstwo czasu. No teraz już nie gram. Byłem już ostatni najstarszy z tego starszego pokolenia i trochę czułem się zbyt wiekowy, żeby dalej grać. No już nie szło to granie tak za bardzo. Na koncercie w Suchym Lesie zakończyłem tak jakoś z wielką pompą.

**Pan trafił do orkiestry jako 13-letni chłopiec?**

Tak. To to dosyć późno, bo kiedyś wcześniej do orkiestry trafiali młodzi ludzie. Starszy brat grał w orkiestrze na basie, a późno mieszkaliśmy tu w Chludowie. Orkiestra była czymś takim nobilitującym i tak dalej. No wspaniała rzecz ta orkiestra, chociaż to była orkiestra kościelna, która grała tylko na mszach, na procesji Wszystkich Świętych na cmentarz, co jest wyjątkową rzeczą. No i tak jakoś wyszło. Brat najpierw grał, później ja zacząłem i tak, tak to trwało.

**A w rodzinie były jakieś muzyczne tradycje, czy to właśnie wy bracia zaczęliście?**

Żadnych tradycji. To brat zaczął, brat już nie grał, brat wcześniej wyprowadził się z Chludowa, a ja tak wytrwałem niemal do wczoraj.

**No dobrze, to w takim razie jaki to był instrument?**

Na początku to był Alt. Teraz już nie ma w orkiestrach altów, bo są rogi, ale taki sekund to był, a później trąbka. I tak na tej trąbce do wczoraj, że tak powiem. Był zespół podstawowy - zespół orkiestry, który grał na tych instrumentach kościelnych i te instrumenty były przy kościele tam na plebani u księdza i jak myśmy przychodzili na próby, tośmy grali na tych samych instrumentach, które brały udział w oficjalnych występach. Nie było instrumentów indywidualnych, tak jak teraz jest. Także to byłe takie wspólne. Jeden instrument, którym się dzielili wszyscy muzycy, którzy na tym instrumencie chcieli, grali lub chcieli grać. Dyrygentem był pan Kubiak, organista z Chludowa - Tadeusz Kubiak i on nas uczył wszystkiego. Dość energiczny jeszcze wówczas i tak dalej. No czasem się po palcach dostało, jakkolwiek trąbka ma trzy klawisze, a w gamie tonów jest więcej. I tak jakoś to pan Kubiak wszystko uczył, ale to nie ma porównania z tym, co się dzisiaj uczy. Zupełnie jest inna technika uczenia dzisiaj. No my jesteśmy prawdziwymi amatorami. Byliśmy amatorami prawdziwymi.

**Jak często się spotykaliście, jak wyglądały próby?**

No to było raz, ewentualnie dwa razy w tygodniu. Jeśli później, jak już graliśmy w orkiestrze, to orkiestra była podzielona na tak zwany bas i sekund to jedna grupa, a druga była melodia, nie? Czyli bas i sekund. To był bas i tak jak mówiłem alty, a później melodia i tak było to po dwa razy w tygodniu. Raz było ćwiczenie właśnie bas i sekund, a w innym dniu miała melodia osobno. A później raz w tygodniu było razem i tak trzy razy, dwa razy w tygodniu i tak to trwało długo do końca pana Kubiaka. Jak już zabrakło pana Kubiaka no to żeśmy trochę odpuścili sobie. To już nie było żadnych młodych. No całe pokolenie było stracone bo akurat najmłodszy Świerkowski Marek był najmłodszym z tej grupy i później jednym z pierwszych do tej nowej grupy przyszedł jego syn Arek i także całe pokolenie minęło bez żadnych uczni.

**był taki kryzysowy moment, kiedy orkiestra miała niewielu członków i właściwie jej przyszłość wisiało na włosku.**

To miało być już ostatnie granie. Jak się komuna skończyła, to można było wyjść na szosę łączącą Poznań i Oborniki. I wówczas było najdłuższa procesja właśnie tą szosą w koło aż tam do kowala Krauzego i tak najdłuższa procesja. A i to miał być ostatni koncert nasz, bo trudno było dalej już utrzymać się na jakimś tam poziomie byliśmy wykończeni tą długą procesją. Wówczas było najmniej nas, bo chyba było ośmiu, dziewięciu może. Miałem kasetę, na której zatytułowałem to nagranie, kasetę magnetowidową, „Ostatni występ orkiestry w Chludowie”. I tak się szczęśliwie złożyło, że to nie był ostatni, tylko był jakby początkiem nowego. Z gminy przyjechał pan Marek Woźniak i namawiał nas na rejestrację. No ale żeśmy nie zarejestrowali się jako orkiestra. Tak jakoś przetrwaliśmy. Mówił, że zorganizuje nam nowego dyrygenta. Później przyszedł pan Bień, tak żeśmy przetrwali do dnia dzisiejszego.

**To cofnijmy się jeszcze do czasów PRL-u. Jakie były obostrzenia, czego wam nie było wolno?**

Ja już wspomniałem o Maniewie w sąsiedniej parafii, gdzieśmy pojechali tam grać i zakazali nam występu w ogóle, że orkiestra może się tylko rozwiązać albo nabrać oficjalnych jakiś. No myśmy na oficjalne występy nie mogliśmy liczyć, ponieważ sami amatorzy i tak dalej. To wszystko dosyć trudne jest. No i tak żeśmy przetrwali dalej, ale to było tak amatorsko.

**Ale nie można było robić tych przemarszów po ulicach, czy tylko właśnie w takich sytuacjach związanych ze świętami kościelnymi?**

Tu w powiecie poznańskim jakoś było to tolerowane, bo nigdy nie mieliśmy takich problemów, że nie możemy wyjść na ulicę. Nie wolno było wyjść na szosę, (mówię szosa na ulicę Poznańską), ponieważ zagrażałoby to ruchowi. Ruch jednak musiał istnieć, więc nie wolno było. A poza tym no to po Chludowie ja nie pamiętam żadnych takich szykan, że nie wolno czy coś takiego. Po tym występie w Maniewie kapelmistrzowi zabroniono być kapelmistrzem tej orkiestry, a my amatorzy cóż nam zrobią?

I tak żeśmy przetrwali do dnia dzisiejszego. Nowa orkiestra miała powstać w Suchym Lesie, ale myśmy stwierdzili, że my nie będziemy do Suchego Lasu dojeżdżać. I tak zostało. Tradycja przetrwała, bośmy jednak w tym Chludowie uratowali tą orkiestrę. W tym dzisiejszym zespole jest dużo ludzi spoza nawet gminy, ale no trwa orkiestra i niech trwają.

**A jak już pan grał, to co pan czuł?**

Satysfakcję, bo jednak grać, wiem, że to trudne, szczególnie dla nas amatorów. Zresztą w każdym koncercie to narasta. Na początku są jest trochę takiej tremy i tak dalej. Później po tych pierwszych tonach i tak dalej. Na koniec kapelmistrzowi trudno utrzymać te emocje, bo jest coraz głośniej. To jest piano-forte, a tu właściwie to wszyscy z takim entuzjazmem i tak dalej grają niemal forte. Także tak to znam tylko z opowiadań kapelmistrza, że musi trzymać tą orkiestrę mocno, żeby była różnica między piano a forte, czyli między cicho a głośno, nie?

**A kiedy był ten moment, kiedy orkiestra przestała być orkiestrą stricte kościelną, rozwinęła się także w stronę tego repertuaru rozrywkowego?**

Myśmy byli taką orkiestrą kościelną, bo nie było innej możliwości. Byliśmy samymi amatorami i do tego jeszcze tylko tak. Ale graliśmy na dożynkach, na 1 maja, na 22 lipca na placu tu w Chludowie. No byliśmy taką chludowską orkiestrą, to tak mówię, że kościelną. Graliśmy nawet na odpuście w Maniewie i to nam zaszkodziło trochę, bo tu w Chludowie, w powiecie poznańskim uchodziło. Ale wyjechaliśmy do powiatu obornickiego, do sąsiedniej wsi, i się okazało, że tam to nie może być orkiestra taka amatorska, która nie jest nigdzie zarejestrowana i tak dalej. Tak nie może być. Albo się zarejestrować, albo zlikwidować. No i wówczas nawet na cmentarz 1 listopada szliśmy bez dyrygenta, bo nam cóż nam mogą zrobić? Nie, instrumentów nie zabiorą, bo po co? I samiśmy szli bez dyrygenta, bo mogliby tylko komuniści ukarać kapelmistrza. A nam nic nie zrobili. Tak żeśmy przetrwali, aż doszło do tego, że za pana Krzysztofa Żeleśkiewicza zarejestrowaliśmy się jako zespół orkiestry gminnej i to już było tak jakby takie usankcjonowanie naszej pracy, bo jednak status orkiestry, Stowarzyszenie Orkiestra Dęta Chludowo.

**A stroje?**

Stroje? Nie było żadnych stroi, były cywilne, ale jak przyszedł pan Bień, to z Warszawy jeden z zakonników tu przywiózł jakieś takie niemieckie stroje, które długo leżały, czarne z takimi ozdobami. No typowe dla orkiestry i w tych strojach żeśmy występowali. Kilka lat później mieliśmy marynarki, tylko marynarki niebieskie. Dopiero jak przyszedł pan Krzysztof Żeleśkiewicz, to już pełne umundurowanie w pełnej krasie i czerwone takie piękne i tak dalej. To zawdzięczamy panu Krzysztofowi Żeleśkiewiczowi.

**A pan Bień, o którym pan wspomina, to był następca pana Kubiaka?**

Pan Kubiak zmarł w 80 roku. A pan Bień przyszedł… 20… 19 lat był pan Bień, Ignacy Bień. 1990 rok przyszedł pan Bień, Bo nie było, że tak powiem, rasowego kapelmistrza, tylko taki był kierownikiem orkiestry jeden z muzyków, to był pan Stasiu Gramsz, a później Stanisław Kornaś. Nie był dyrygentem, tylko był takim kierownikiem orkiestry. Żeby tak jakoś no jakoś porządek musiał być i tak dalej. Dopiero przyszedł pan Bień i zaczął uczyć młodych, ale w tym czasie między panem Kubiakiem a panem Bieniem nie było żadnych. No moja trójka wnucząt uczyła się tylko, nie?

**no nie powiedziałabym, że tylko to aż,**

Oni już u pana Bienia się uczyli nawet, czyli nie było w tym czasie żadnego nowego.

Dopiero u pana Bienia trójka moich wnucząt się zaczęła uczyć. Występowaliśmy też w Rokietnicy, dwójka chłopców i wnuczka, były dwie trąbki i saksofon. Chłopcy na trąbkach, a wnuczka, dziewczynka na saksofonie.

**Właściwie mam wrażenie, że zasiał pan to ziarno muzykowania w rodzinie.**

Jestem dumny, niezmiernie dumny z tego, bo w tej chwili to wszystkie wnuki grają. Trójka jest po liceum muzycznym, teraz studiuje w Warszawie, a drugi wnuk już wyższe studia muzyczne i jest w wojsku. I trójka wnucząt, które studiują w Warszawie dalej, chociaż dwójka jest w wojsku,

**ale również kontynuują tę ścieżkę muzyczną**

i trąbka. I tak jak tak jak się zaczęli na trąbce, tak grają na trąbce.

**Czy jest pan w stanie zarejestrować czy opowiedzieć o tym momencie, kiedy dzieciaki zaczęły łapać bakcyla?**

Marcin, ten z którym mieszkaliśmy, bo teraz już jest w Warszawie, miał półtora roku, jak zaczął chwytać trąbkę. Na początku to brał ustnik do ust, a wiadomo, ustnik się przykłada do ust. I krótko także można powiedzieć, że trochę więcej jak półtora roku miał i zaczął dmuchać w trąb. I też jest w Warszawie. To jest reprezentacyjna orkiestra wojskowa. Na scenie gra i tak dalej, ale jest wspaniałym muzykiem. Maciej, Marta i Marcin. Marta studiuje są co innego mniej już saksofonem, ale ta dwójka jest w wojsku w Warszawie, wojskowej orkiestrze. A trzecia trąbka Hubert w Warszawie studiuje w tej chwili trąbkę.

**Czy były też takie momenty oprócz aktywności w orkiestrze, że na przykład muzykowaliście w domu?**

 No tak, w domu żeśmy grali często. No w święta, małe koncerty często żeśmy grali. Jak jest występ całej orkiestry, jest inna atmosfera i jak indywidualnie się gra, też inna atmosfera. Jak się gra w orkiestrze to i i to to to jest to nie do porównania. To to jest coś wielkiego. Mieszkamy sami w domu, w indywidualnym domu, gdzie nie ma takich bliskich sąsiadów. A poza tym w Chludowie to co drugi dom tam ktoś gra, więc nie byłoby to na pewno nie prz nikomu. A domownicy, no to żeśmy też trochę trzeba było zwracać uwagę na to, żeby nikomu nie przeszkadzać. Mówię o czasie, żeby tam to nie było w nocy, że ktoś się musi wyspać czy czy coś takiego, bo to jednak jest hałas.

**A repertuar pana ulubiony albo taki, który jest jakoś szczególnie ważny?**

Kiedyś żeśmy grali na ogół marsze. No i za pana Kubiaka też były walce, a to stara muzyka, walce, tanga, jeszcze foxtroty, ale to były wyjątki. A w tej chwili No to jest taka muzyka rozrywkowa różna. No grało się tak jak się umiało. Na początku nie było żadnych szkoleń jak to grać i tak dalej. Ważne było, żeby grać. To to dopiero za pana Krzysztofa Żeleśkiewicza uczył nas trochę oddechu. A wcześniej nie było żadnych ćwiczeń tam po prostu kto jak kto mógł tak grał. No chociaż ja nigdy nie paliłem papierosów, ale z oddechem nie miałem problemu i nawet mógłbym się pochwalić tym, że miałem pojemność płuc czy coś takiego. To zresztą dobrze wpływa na zdrowie. Gra na instrumencie dentym. Przeszedłem dwa zawały i jakoś no jeszcze żyję. Może to wpływ instrumentu dętego, że nie potrzebowałem żadnego tam sztucznego oddychania czy jakichś tam innych rzeczy, bo płuca sobie świetnie radziły. Tak być może, że przeżyłem dzięki instrumentowi.